

Praca doktorska pana Johna Morana, data urodzenia: 26 września 1979 r.
„The Importance of Socially Engaged Art in Public Space” [„Znaczenie sztuki
zaangażowanej społecznie w przestrzeni publicznej”]
Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu
w dziedzinie sztuk pięknych, w dyscyplinie sztuki piękne i konserwacja zabytków.

Recenzja rozprawy doktorskiej
Koen Vanmechelen

Sztuka, która nie rodzi się z bólu, jest tylko rozrywką. Jestem skłonny zgodzić się z tym cytatem dziennikarki politycznej Alice Thomson. Nie oznacza on jednak, że każdy twórczy akt wynikający z bólu jest sztuką. Niemniej jednak, prawdziwa sztuka jest rozpalana przez poczucie bólu lub napędzana przez brak czegoś określonego lub nieokreślonego i zawsze podsycana przez palące, gryzące pragnienie. W pracach pana Johna Morana wyraźnie wyczuwam ból, nie tylko samego artysty, ale także emanujący z jeszcze nie narodzonej społeczności, którą chce stworzyć. W jego pracach wyczuwam więc ból, pragnienie leczenia i nadzieję na długoterminowe rozwiązanie, czyli coś, co lubię.

John jest zaangażowany społecznie, co jest siłą ściśle związaną ze sposobem, w jaki postrzega świat i w nim funkcjonuje. Przedzierając się przez różne konteksty i przeżywając w nich, wykształca różne postacie. Stąd wielokulturowe postacie w jego pracach postrzegam jako uosobienia samego artysty. Tworzą one poczucie wyobcowania. Sprawiają, że myślę o zamrożonych ludziach, zatrzymanych w miejscu i czasie, dziwnie podobnych do mnie i niepokojąco niepodobnych do mnie. Przypominają mi osoby, które gorączkowo szukają nowego bytu, ale grzęzną w tym, co robią. Niezależnie od tego, czy biegną, unoszą się w powietrze (*Searching for the Dark* / *Szukając Mroku*), czy są związani (*Prey for the Sinners* / *Módl się za grzeszników*), grzęzną, a ruch się zatrzymuje. Każdy z nas może się do tego odnieść w czasie pandemii. Co więcej, wszyscy możemy się nad tym zastanowić. Czy przetrwamy tę brutalną rzeczywistość, czy odnajdziemy się w tym bezlitosnym świecie?

W większości utworów Morana w tle czai się nadchodząca zagłada. To czasy, w których pogromcy węży (ubrani w koszulki bez rękawów i muszkę) łamią swój miecz (*Prey for the Sinners*).

W uścisku węża, dla pocieszenia i bezpieczeństwa mają tylko swojego pluszowego misia. Konie woźnicy (*Crying with Silent Lips* / *Płacząc z milczącymi ustami*) próbują uciec, ale zostają wessane przez kamień. Ich oczy są dzikie ze strachu, a woźnica znów trzyma w ręku misia. Jak nazywa to psycholog Donna Varga, jesteśmy świadkami urzeczowienia komfortu i bezpieczeństwa, pluszowego misia jako utowarowionego współczucia. Pan John Moran ukazuje społeczno-historyczną kolonizację dzieciństwa w szkole. Człowiek-zwierzę zdefiniowany jako dziecko, zatrzymany w czasie, ślepy na świat, który go stworzył. Cierpienie zwierząt, ich niemy krzyk, jest zasugerowany w tytule. Zwierzęta nie-ludzkie, nie mogąc wyrazić siebie za pomocą języka, nie istnieją, jeśli nie są towarem i narzędziem.

Momenty zwrotne i sprzeczności są w sztuce niezbędne. Pan John Moran przekonująco to udowadnia. Sprzeczności obecne są we wszystkich jego pracach, jego obrazach. *Hope Less and (Dis)Obey* / *M(n)iej nadzieję i bądź (nie)posłuszny*, a już na pewno witraże, błyszczą sprzecznościami. Współczesność skleja się z historią, prozaiczność z sakralnością, mitologiczność z faktografią, rozrywka ze sztuką. Raz po raz widz jest ostrzegany o utracie minionego świata, zastąpionego przez symulakrum, które stworzyliśmy dla naszej rozrywki. Zostajemy pozostawieni w disnejowskiej opowieści, w której na końcu wszystko się rozpada, oprócz zabawki, która będzie trwać wiecznie. To jest świat bez nadziei zarówno dla człowieka-zwierzęcia i w nim samym. Świat wołający o więcej empatii.

Gdy patrzę na prace pana Johna Morana, przychodzi mi na myśl „Społeczeństwo spektaklu” Guya Deborda. Debord, marksistowski teoretyk i filmowiec, postulował, że „wszystko, co kiedyś było bezpośrednio przeżywane, stało się jedynie reprezentacją”. Rzeczywistość stała się pseudo-światem, przedstawieniem Trumana. Prace pana Morana potwierdzają twierdzenie Deborda, że z chwilą gdy społeczeństwo utraci wspólną narrację, mit wspólnoty, nieuchronnie musi utracić wszystkie punkty odniesienia powszechnego języka. Dopóki podzielony charakter nieaktywnej wspólnoty nie zostanie zastąpiony przez inaugurację rzeczywistej wspólnoty historycznej.

A sztuka? Zacytuję Deborda: „Z chwilą, gdy sztuka – która stanowiła ów dawny wspólny język społecznej bezczynności – ustanawia się jako niezależna w nowoczesnym sensie, wyłaniając się ze swego pierwszego, religijnego uniwersum, by stać się indywidualną produkcją odrębnych dzieł, staje się ona przedmiotem, jako jeden przypadek pośród innych, ruchu rządzącego historią całej kultury jako sfery wyodrębnionej. Deklaracja niezależności sztuki jest więc początkiem końca sztuki”.

Religijny podtekst prac pana Morana wskazuje na tę utraconą narrację. Dostrzegamy płonący Watykan, obserwujemy anielską postać szukającą nie ciemności, lecz Mroku, wpatrujemy się w rajskiego węża, fascynują nas cztery konie (Apokalipsy?), hipnotyzuje nas czaszka zbawiciela, pamiętamy o świętym karmiącym jelenia, który nie nazywa się Bambi. Jednak wszystkie te obrazy istnieją tylko w kontekście definiującego je konsumpcyjnego logo, czy to Disneya, czy McDo, ucieleśnienia konsumpcjonizmu, zwiastunów Antropocenu.

Pan John Moran opanował swoje rzemiosło. Ale to nie wystarczy. Artysta musi umieć bawić się materiałem, który został mu dany. Śmiem twierdzić, że w sztuce szkła istnieją dwie potencjalne pułapki. Pierwsza to design, a w szklanym designie sztuka często ginie na rzecz dekoracyjności. Druga tkwi w niszy, w której szkło jest najbardziej niebezpieczne: w kiczu.

Przekraczając granice kiczu i slapsticku, pan John Moran stworzył odważną, a zarazem mocną wypowiedź na temat naszego świata i stanu, w jakim znajduje się w nim człowiek-zwierzę. Igra z pokusą zatracenia się w strefie kiczu, a używając szkła oraz dwu- i trójwymiarowych obrazów, zachowuje jakość. W ten sposób pan John Moran pokazuje jedną z dróg, jaką może wybrać współczesna sztuka szkła i stać się bardziej adekwatna do naszych czasów.

Wydaje się oczywiste, że jego wiedza i eksploracje są przekazywane w formie doktoratu. Niewielu jest takich, którzy opanowali rzemiosło i sztukę, a mimo to mają odwagę balansować na krawędzi. Po analizie jego rozprawy i pracy twórczej oraz biorąc pod uwagę jego praktykę zawodową w dziedzinie sztuki, gorąco rekomenduję przyznanie panu Johnowi Moranowi akademickiego tytułu doktora w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie sztuki piękne i konserwacja zabytków.

Koen Vanmechelen
/-/ [nieczytelny podpis]